Nr. 36. Lwów, dnia 3. września 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

Od administracyi.

Ze względu na bieżący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Po wywczasach wakacyjnych.

Kiedy zieleń przyrody pokrywać się poczyna rdzą jesienną, a skwar słoneczny ustępuje chłodnej aurze — święci kalendarz polityczny swój nowy rok.

Kalendaryum polityczne ma swe specyalne pory roku. Dlań jest skwarne lato czasem martwoty, a chłodna jesień i lodowa zima czasem pracy, czynu.

Właśnie rozpoczynamy nowy rok polityczny. Z najdalszych zakątków spływają obecnie do centrów życia politycznego te elementa, które nawę polityki w bieg puszczają, żagle nadstawiają, u steru siadają. Żyły organizmu społecznego zaczynają pulsować krwią. Miasta i parlamenty, sejmy i rady wypełnią się lada dzień ludźmi, którzy spędziwszy z wypoczętego ciała resztki senności i bezczynu, jakiemi się w czasie wakacyjnego *dolce far niente* oddawali, poczną się imać ciężkiej pracy publicznej, poczną przreoywać rolę, przez czas letniej martwoty ugorem leżącą.

W tej chwi godzi się zastanowić: co w tym nowym roku polityczny poczniemy, dokąd zamierzamy zdążać, jakie nasze „życzenia noworoczne"?

Już w czasie wakacyi szły na wsze strony wiadomości o ankiecie. I dobrze, że ten rok rozpocznie się bilansem. Nareszcie będzie kraj cały i całe społeczeństwo mogło wprost w oczy zajrzeć tej zmorze, która się zwie kwestyą żydowską. Przygodne dotychczas rozpatrywanie tej kwestyi zastąpić ma tym razem gruntowne, dokładne, wszechstronne jej zbadanie. Wszyscy, którzy tę kwestyę znają — nie ze zgromadzeń, nie z krzykackich występów agitatorów — lecz z życia, ze źródeł samych bytu żydostwa, wypowiedzą swe zdanie. I choćby nadzieja, że w ślad za ankietą każdy żyd znajdzie w garnku ugotowaną kurą a w kufrze trzos złota, okazała się przesadzoną, to przecież ankieta winna wydać pozytywny ten rezultat: skonstatowanie stanu rzeczy. Bez względu na to, co kraj z wynikiem ankiety pocznie, to jedno będzie pewne: stan rzeczy. Ustaną z jednej i drugiej strony pytania i wachnięcia, przytyki i kalumnie. Położenie ekonomiczne ludności żydowskiej, zwłaszcza małomiasteczkowej, ukrytej w krętych zaułkach — nie będzie więcej przedstawiać misteryum, zagadki, lecz, dostateczne prześwietlone i gruntownie poznane, stanie się wielkością wiadomą. Rozwieje się bajka o „kapitale żydowskim," rozwieje przesąd o lenistwie — a stanie warstwa społeczna, gotowa do pracy, podkasająca rękawy do pracy, a tej pracy nie znajdująca... To wszystko ma stwierdzić ankieta. Przez wymowne usta przedstawicieli wszelkich odłamów społeczeństwa, przez usta tych, którzy się bezpośrednio o nędzę ocierają, dowie się kraj, że ma przeszło pół miliona obywateli, którzy jeśli w części, pasożytują to dlatego, bo innej ostoji w walce o byt nie mają, jeśli w części, karleją to dlatego, bo się im wyprostować nie daje, jeśli z wycieńczenia w części mrą, to dlatego, bo są poza nawiasem, jeśli się burzą i mącą i do wroga przystają, to dlatego, że nie rozsądek lecz rozpacz ich wiedzie...

Ta *demonstratio ad oculos* całego kraju nędzy małomiasteczkowych żydów czeka nas tego roku.

Lecz ludzie dobrej woli, którzy się na obrady zbiorą, na tem nie poprzestaną. Na samem skonstatowaniu faktów nie poprzestaną ludzie. którzy się zbiorą celem zastanowienia się nad zaradzeniem nędzy żydowskiej. Na tej drugiej połowie obrad spoczywać będzie punkt ciężkości. Bo skonstatować łatwo — zaradzić nieco trudniej... Więc szukać będzie trzeba remedyów, szukać dróg wyjścia z rozpaczliwego położenia, szukać takich sposobów urządzenia stosunków, któreby bez uszczuplenia stanowiska reszty ludności dało się uskutecznić.

Oczywista będą wyniki obrad znaczenia jedynie teoretycznego. Ani ci, którzy nędzę opiszą, ani ci, którzy sposoby na jej zmniejszenie wskażą — nie będą sami kompetentnymi do czynu. Dadzą obraz stanu rzeczy, dadzą inicyatywę — i pójdą. Rzecz zaś sama zapuka do innych drzwi, stanie przed innem forum. Wydział krajowy i Sejm — najwyższe instytucye autonomiczne w kraju — zająć się muszą materyałem teoretycznym i przeobrazić go w czyn i ciało Linia rozwojowa, której punktem zaczepnym będą obrady, nie może się urwać u wrót Sejmu i przed biurkami Wydziału. Stąd snuć się winna dalej, przejść przez ulicę, dotrzeć do dzielnic żydowskich, do zaułków małomiasteczkowych i tu wykwitnąć dobrobytem, spokojem i możnością pracy, zarobkowania uczciwego, nikogo nie krzywdzącego, a sobie zadowolenie dającego.

I z tą chwilą, kiedy nasze krajowe autonomiczne władze teoryę badań ankiety przeobrażać zechcą w praktykę życiową, stanie przed ludnością żydowską nieodzowna potrzeba kooperatywy na tle ekonomicznem. Organizacya żydów na tle politycznem okazała się w praktyce wobec rozbieżności prądów nie wiodącą do celu. Organizacya polityczna rozbić się musiała i musi wobec wichrzeń tych, co w mętnej wodzie łowią i egoistyczne mandotołowcze zachcianki zaspakajają. Organizacya zaś taka, któraby żydom ekonomiczną pomoc niosła, któraby kierowała ulżeniem doli, któraby przeprowadzała sanacyę stosunków ekonomicznych, stanie się koniecznością. Przykładem zresztą organizacya ludowców, która z chwilą, gdy się oparła o podstawy ekonomiczne, o banki parcelacyjne, „Wisłę", drenowanie gruntów, komasacyę i t. d., wszędzie zdobyła sobie serca ludu.

Nowy więc rok polityczny, którego wrota właśnie się rozchylają, nie będzie jałowym. Przeciwnie: droga, która się przed nami ściele, opatrzona jest wyraźnymi znakami i wskaźnikami, wiodącymi w lepszą przyszłość.

Dr Bertold Merwin.

Przyczynek do ankiety o nędzy żydów.

Wszyscy ludzie w kraju, którzy bez uprzedzenia śledzą stosunki krajowe, oczekują z zain-

teresowaniem zapowiedzianą przez Wydział krajowy ankietę o ekonomicznem położeniu ludności żydowskiej. Sama ludność żydowska, ze względu na owe dziesiątki i setki tysięcy nędzary żydowskich bez jutra, często bez nadziei tego jutra, wyczekuje od ankiety zbawczego słowa. Czy ankieta je wypowie, czy je znaleść potrafi?

Żydzi sami — bez różnicy stronnictw i stanu — znają ekonomiczne położenie ludności żydowskiej, wiedzą, że nędza wśród żydów wzmaga się, że przybiera rozmiary zatrważające. Wiedzą, że obraz tej nędzy, jaką przed dwoma laty roztoczył w Sejmie poseł Loewenstein, był tylko słabem odbiciem rzeczywistości. Sejm, a z uchwały Sejmu Wydział krajowy, poszedł za głosem posła Loewensteina i zwołuje ankietę o ekonomicznem położeniu żydów w kraju i żądać będzie od wybitniejszych obywateli żydów i chrześcian odpowiedzi nad kwestyonarzem przygotowanym, ażeby na podstawie tych odpowiedzi mógł skonkretyzować projekt akcyi zapobiegawczej, ratunkowej.

Czy Wydział krajowy przygotował dostateczny materyał statystyczny, któryby ujął w cyfry to, co nam wiadomo, co Sejm przyjął za prawdę, a liczni dzisiaj publicyści potwierdzają, zaś inni zawsze jeszcze zaprzeczają, lub czy członkowie ankiety z innych źródeł, czy też z własną pomocą rozporządzają takim faktycznym materyałem statystycznym, któryby dawał prawdzie niezbitą szatę cyfrową? Tego nie wiemy, a bodaj czy o zaniedbanie tej pracy statystycznej, do którejby potrzeba całego aparatu urzędowego i całej powagi władzy, nie rozbiją się najlepsze chęci Sejmu, Wydziału krajowego i ankiety...

W takich warunkach wyłowienie z publikacyj, opracowanych dla innych celów, każdego szczegółu, odnoszącego się do ekonomicznego położenia żydów, nabiera szczególnej wagi.

X. Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej o stanie szkół ludowych król. stoł. m. Lwowa za rok szkolny 1906/7, (Lwów 1908) zawiera obok innych cennych opracowań na str. 92 i d. zajmujące dane statystyczne na temat: „Jak się odżywiają dziewczęta w szkołach wydziałowych miejskich we Lwowie?“ opracowane przez Maryę Czerszykówną, nauczycielkę szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Anny, wedle wskazówek c. k. inspektora szkolnego K. Bruchnalskiego. Badania przeprowadzone bardzo sumiennie i szczegółowo we wszystkich dziesięciu szkołach wydziałowych żeńskich we Lwowie, nie uwzględniały wyznania uczennic, gdyż to nie było wcale celem badań. Ale właśnie dlatego, że ani inicyatorowi, ani autorce tych badań nie przychodziło, ani nie mogło przychodzić na myśl, że zebrane daty będą służyły za podstawę do wniosków o odżywianiu się żydowskich dziewcząt szkolnych, daty tam zebrane są wolne od wszelkiego uprzedzenia i zasługują na zupełne i bezwzględne zaufanie.

Wyniki badań zestawiono (str. 95) w tabelę wedle dzielnic miasta, a że w dzielnicy III. (Żółkiewskie) istnieją dwie żeńskie szkoły wydziałowe, do których uczęszcza 75% dziewcząt żydowskich, zaś w innych czterech dzielnicach miasta w ośmiu żeńskich szkołach wydziałowych uczęszcza 15% dziewcząt żydowskich, można — nie popełniając rażącego błędu — przyjąć, że wyniki badań w szkołach III. dzielnicy odnoszą się wyłącznie do dziewcząt żydowskich, zaś w szkołach wszystkich innych czterech dzielnic do dziewcząt chrześcijańskich.

W dzielnicy III. badano razem 505 uczenic (a to 320 w szkole im. Czackiego, gdzie uczęszczają wyłącznie żydówki i 185 w szkole im. św. Marcina, gdzie jest równo czwarta część żydówek), w innych ośmiu szkołach badano 1604 uczennic. A badania były bardzo szczegółowe.

Oto ich wynik:

Na śniadanie pije — z braku lepszego pożywienia — zupę w dzielnicy III. 23 uczennic tj. 5%, w wszystkich innych dzielnicach razem 11 uczennic tj. 0·7%, reszta pije na śniadanie kawę, herbatę, kakao lub mleko. Dostaje na drugie śniadanie suchy chleb, lub nie jada wcale drugiego śniadania dziewcząt żydowskich 257 tj. 51%, dziewcząt chrześcijańskich 523 tj. 33%, reszta jada chleb z masłem lub chleb i owoce. Dostaje mięso dwa razy na dzień dziewcząt żydowskich 79 tj. 15%, chrześcijańskich 554 tj. 35%, nie jada wcale mięsa żydówek 3 tj. 0.6%. uczennic chrześcijańskich 2 tj. 0·1%. Dostaje na podwieczorek chleb lub nie jada wcale podwieczorku uczennic żydowskich 252 tj. 50%, chrześcijańskich 398 tj. 25%, reszta pije kawę, herbatę lub mleko. Dostaje na kolacyę mięso uczennic żydowskich 125 tj. 24%, chrześcijańskich 505 tj. 32%, nie jada wcale kolacyi dziewcząt żydowskich 53 tj. 10%, chrześcijańskich 48 tj. 3%.

Cyfry zbyt wymowne: nędza wśród ludności żydowskiej we Lwowie jest dwa lub więcej razy większa niżli wśród ludności chrześcijańskiej we Lwowie.

Wniosek ten sprawdzić można jeszcze z innych cyfr. Na str. 181 powołanego Sprawozdania znajdujemy zestawienie, ile uczennic w miejskich szkołach żeńskich musiało korzystać z ciepłych śniadań, udzielanych w szkole z subwencyi Rady miejskiej w kwocie 1000 K. i ze składek osób prywatnych na ten cel w kwocie 1812 K. 83 h., razem 2812 K. 83 h. Śniadania te otrzymywały uczennice w szkołach żeńskich im. Czackiego, im. Reja i im Sobieskiego, gdzie uczęszczają wyłącznie dzieci żydowskie w łącznej liczbie 1989, oraz w szkołach żeńskich im. św. Antoniego, im. Isakowicza, im. Konarskiego, im. ks. Kordeckiego, im. św. Mikołaja, im. Sienkiewicza i im. św. Zofii o łącznej ilości dziewcząt 3165, pomiędzy któremi było 325. 10% żydówek, co dla uproszczenia przy obliczaniu dalszem musimy pominąć.

Otóż na 1989 dziewcząt żydowskich było dziewcząt ubogich, zniewolonych korzystać z ciepłych śniadań szkolnych 336 czyli 17% i to korzystać przez czas dłuższy, skoro przypadło na nie razem 33922 porcyj, czyli 101 porcyj na jedną ubogą uczennicę. Zaś na 3165 dziewcząt chrześcijańskich, zniewolonych było korzystać tylko 308 ubogich

---

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

Nie wiem doprawdy, jak wytłumaczyć pobudki, zniewalające mnie do tego kroku, i pokierować sprawą tak, żeby w niej znaleść sprzymierzeńca, Nie masz na to rady?

— Nie — odparł Józef sucho.

Cisza zaległa pokój, tonący w półcieniu; w mroku tym tylko zaostrzony profil Józefa rysował się dokładnie; w świetle lampy, spływającem wprost na niego, spostrzedz było można głęboką bruzdę na pogodnem zazwyczaj jego czole.

Odwiedzając przyjaciela, spodziewał się zastać w domu jego atmosferę spokoju i zadowolenia, i cieszył się już naprzód harmonijnym obrazem szczęścia rodzinnego, wytworzonym jego wyobraźnią.

Józef spragniony był niezmiernie takiego widoku. U niego w domu, niestety, najczęściej panowały niesnaski. Żona jego, chociaż skrzętna i pracowita, nie umiała jednak uczynić z domu przybytku miłości i zgody. Jedynaczka, spieszczona przez rodziców, nie potrafiła zapomnieć, iż kiedyś była posażną panną, że majątek jej w niezręcznych Józefa stopniał rękach; niechętnem bardzo okiem patrzyła na spóźnione studja męża, który również jak Henryk, chociaż o kilkanaście lat starszy, wybrał się do W. na kursa uniwersyteckie, i tylko solenne przyrzeczenie, niemal przysięga męża, iż po powrocie otworzy aptekę, zniewoliło ją do uczynienia ustępstwa dla rzeczy tak „przewrotnej“. Po co wyrzucać tyle pieniędzy na marne? — powtarzała ciągle — na co się to wszystko przyda? Czyż nie lepiej byłoby, gdybyś nauczył się od ojca mego porządnie prowadzić interes, i zarabiać pieniądze? — A gdy Józef próbował tłumaczyć jej, czem jest nauka w ogóle, i jaką dla niego posiada wartość, wzruszała tylko ramionami i odpowiadała:

— Nie znam się na tem, wiem tylko, że rodzice nasi i dziadkowie bez tego byli szczęśliwi, i lepiej było im i żonom ich na świecie.

Pogodna natura Józefa uginała się nieraz pod brzemieniem trosk tych małych a ustawicznych, ale uginała się chwilowo, nie łamiąc się jednakże. W samotnych godzinach westchnął nieraz ciężko i boleśnie, i jak cień przesuwała się wtedy mara pierwszej jego żony, tej łagodnej, serdecznej, tkliwej istoty, którą śmierć wydarła mu tak niespodziewanie po dwuletniem zaledwie pożyciu. Sam jeden na świecie, sierota, w powtórnych związkach szukał nowego szczęścia, rodziny, ale los odmówił mu spełnienia nadziei. Józef był bezdzietnym, i chociaż gorące o to zasyłał nieraz do Nieba modły, nigdy głos wesoły a niewinny, nigdy czuła pieszczota dziecka nie rozweseliła ztęsknionego tak za nią człowieka.

I teraz, gdy patrzył na Henryka, dom własny przesunął się przed okiem jego ducha.

— Narwaniec, warjat, szalony — pomyślał — posiada szczęście, a depce je dobrowolnie.

— Nie mam żadnej rady dla ciebie — powtórzył, powstając z miejsca — prócz tej jednej: cisnąć w przepaść wszelkie marzenia, nie prowadzące do niczego, i spojrzeć życiu w oczy spojrzeniem jasnem i rozumnem.

— I to wszystko? nic więcej nie masz mi do powiedzenia — zapytał Henryk głosem stłumionym, mierząc mówiącego wzrokiem jak lód zimnym.

— Wszystko — odrzekł tenże smutnie — Wierzaj mi — dodał, ujmując ręką usuwającego się odeń doktora — komu Bóg dał tyle, ten....

Wiem już, mniejsza o resztę — przerwał Henryk niedbale, nie zważając na ton ciepły i serdeczny kolegi. — Znam twoje dobre serce, ale cóż, kiedy pojąć mnie nie chcesz, czy nie możesz. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak udać się do matki, sądzę, iż ona lepiej mnie zrozumie.

— A mnie pozwól wyjechać jutro zrana, pilno mi wracać.

— Nie będę ci przeszkadzał.

czyli niespełna 10% i to przez czas krótszy, skoro na nie przypadło razem tylko 13206 porcyj czyli niespełna 43 porcyj na jedno ubogie dziecko. A nie należy mniemać, że temu stawał jedynie na przeszkodzie brak środków. Przeciwnie, środki w szkołach o dzieciach chrześcijańskich były stosunkowo dwa razy znaczniejsze, skoro tam było się w stanie wydać na koszta jednej porcyi 4·5 h. (w szkołach im. św. Mikołaja i Sienkiewicza), 5 h. (w szkole im. św. Zofii), 6 h. (w szkole im. Konarskiego), 8 h. (w szkołach im. Issakowicza i im. ks. Kordeckiego) i nawet 8·3 h. (w szkole im. św. Antoniego). podczas gdy w szkołach o dzieciach żydowskich można było wydać na koszt jednej porcyi 4·2 h. (w szkole im. Czackiego), 4·8 h. (w szkole im. Reja) i najwyżej 5 h. (w szkole im. Sobieskiego).

Jeżeli taka nędza panuje wśród ludności żydowskiej we Lwowie, gdzie sposobność zarobkowania jest tylekroć większą, a opieka publiczna i prywatna stokroć większa, jakaż musi być nędza wśród żydów po małych miastach i miasteczkach?

Herman Feldstein.

Żydzi w stosunku do partyi chrześcijańsko-socyalnej.

Wiedeń.

Oryginalna korespondencya „Jedności“.

O stosunku ludności żydowskiej do partyi chrześcijańsko-socyalnej pisano już wiele, roztrząsano tę sprawę niejednokrotnie na łamach *Jedności*. Obecnie sprawa wzajemnych stosunków przybiera nieco odmienne formy i kształty — składają się zaś na to najrozmaitsze okoliczności tak społecznej, jakoteż politycznej natury.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, iż od dawien dawna jest zasadą partyi chrześcijańsko - socyalnej, iż partya ta walczy li tylko z prądem liberalnym, iż ataki swe kieruje przeciw liberalizmowi, jako partyi politycznej bez wyrobionego programu, jako partyi szkodliwej w pojęciu Leugera i jego towarzyszy.

Faktycznie trudno sobie przedstawić, jak łatwą okazała się walka ze stronnictwem liberalnem na terenie wiedeńskim. Stronnictwo to dzierżyło niegdyś w swych rękach ster ogólnej polityki, w jego rękach spoczywał cały zarząd gminy, ono wysyłało i desygnowało ze swogo łona burmistrzów miasta i wszelkiego rodzaju dostojników, słowem stronnictwo to nadawało ogólny ton i kierunek nie tylko polityce miejskiej, lecz i państwowej.

Zastanawia więc w wysokim stopniu okoliczność, iż partya ta tak nagle straciła grunt pod nogami, straciła prawie zupełnie swych zwolenników; zastanawia okoliczność, iż dała sobie wreszcie tak łatwo wydrzeć władzę ze swych rąk.

Stronnictwo rządzące potrafi zwykle znaleźć środki, by władzę swą zatrzymać jak najdłużej, by wyparte ze swego stanowiska zachować przynajmniej na przyszłość pozory władzy i znaczenia.

Inaczej się jednak rzecz przedstawia ze stronnictwem liberalnem! Stronnictwo to od samego początku swego istnienia nie miało właściwego wyrobionego programu politycznego, nie miało jednostek, któreby potrafiły łatwo przystosować się do wymagań i potrzeb chwili, nie umiało wreszcie wykorzystać koniunktury politycznej, ani zastosować się do poziomu żądań, myśli i pragnień tak wpływowego i miarodajnego czynnika, jakiem jest wiedeński „der kleine Mann“.

A ten właśnie wiedeńczyk o wielkich potrzebach a małych dochodach, przywykły do wygodnego życia, z horyzontem i pojęciami kołtuńskiemi. obalił rządy wybitnych uczonych, ekonomistów i polityków liberalnych, patrzących na wszystko przez pryzmat swych pojęć i swej do akomodacyi nieudolnej wyobraźni.

Upadek partyi liberalnej oznaczał też niezawodnie upadek wpływów i polityków żydowskich, upadek wpływów ludności żydowskiej, przeciw której zorganizowano kadry karne, pod demagogicznemi hasłami, dającemi prócz złudnej nadziei rzeczywiste spełnienie pewnych żywotnych postulatów, uwzględniające życzenia i pragnienia wygody „eines gemütlichen Wieners“.

Ujęcie tła lokalnego w program polityczny, zastosowanie się do środowiska, to ów pierwszorzędny atut partyi chrześcijańsko-socyalnej, zapewniający jej rozwój, wzrost i potęgę.

Przeciętny wiedeńczyk ma niejednokrotnie zbyt kołtuńskie pojęcia, zbyt wyrobione poczucie osobistej wygody, by choć przez chwilę zastanawiał się nad tem, jak szkodliwe są nieraz hasła i zasady, któremi antysemici w swych akcyach politycznych „operują“.

Powiedziano wiedeńczykowi, iż żyd go wyzyskuje — uwierzył temu bez żadnych zastrzeżeń, bo któż nie wierzy, gdy mu drugi przedstawia, iż jest przedmiotem wyzysku; zapewniono go, iż odtąd on sam będzie się „wzbogacał“ — był tem zachwycony, bo któż by nie chciał się wzbogacić, a gdy mu za pieniądze ogółu dano zajęcie, gdy mu zapewniono dostawy przy najrozmaitszych robotach, gdy robotnicy jego dostali zajęcie — wówczas przysięgał na słowa Schneidra i Gregoriga, wierzył w nieomylność Luegera — nie miał żadnych bogów prócz niego („pięknego Karola“) nie miał innych zasad wiary — jak zasady programu stronnictwa chrześcijańsko-społecznego,

Równocześnie nastąpiła zupełna zmiana gospodarki gminnej — liberali trzymali się dawnych zasad, panował wówczas bez ograniczeń system oszczędnościowy, oszczędzano na gwałt, nie myśląc zupełnie o inwestycyach.

Z chwilą, gdy rządy objęła partya chrześciańsko-socyalna, stosunki uległy zasadniczym zmianom — poczęto racyonalną politykę inwestycyjną. Obciążono wprawdzie budżet gminny, zaciągano długi, niemniej dokonano całego szeregu dzieł wybitnego znaczenia, stworzono wiele rzeczy potrzebnych, dano zajęcie tysiącom.

Z rozwojem agend, w miarę jak inwestycye miejskie dawały zajęcie przedsiębior-

---

Nazajutrz Józef istotnie wyruszył w drogę. Smutny, przybity. żegnał dom tak drogiego mu przyjaciela, Marjem, dzieci. Gdy dawno minął już miasteczko i pewien był, iż nikt za nim nie patrzy, raz i drugi przetarł łzami zachodzące oczy.

Wczorajsza kilkogodzinna rozmowa z Henrykiem otwarła mu serce kolegi, serce biedne, zbolałe, skołatane. Pomimo gniewu i żalu, który uczuwał do młodego doktora, nie mógł oprzeć się uczuciu wielkiej litości.

— Więc i on, którego przynajmniej sądziłem szczęśliwym, wykolejony, rozdarty, złamany! Czyż rzeczywiście nam żydom, póty tylko dobrze, póki w ciasnej zostajemy sferze, a świat niema dla nas nic, prócz bolesnego rozdźwięku?

Henryk po wyjeździe przyjaciela nie znalazł spokoju. Zamknął się przez dzień cały u siebie, tłumacząc się zajęciem i nawet na obiad nie wyszedł do rodziny. Dopiero nad wieczorem opuścił swoje schronienie i poszedł do pokoju sypialnego, gdzie o tej porze, wiedział o tem, prócz matki, nie zastanie nikogo.

Staruszka siedziała na starym, wytartym fotelu i robiła pończochę, tak prędko, iż druty migały tylko w jego ręku. Słysząc odgłos kroków syna, ucieszona, podniosła wzrok ku niemu.

— Co ci, Chaim, czyś ty nie chory? — zawołał jednakże głosem przelękłym, spojrzawszy w twarz jego bladą i oczy zapadłe.

— Nic mi i bardzo wiele — odpowiedział, przysunąwszy krzesło blizko swej rodzicielki. — Zechcesz mnie wysłuchać, matko? tak uważnie i dobrze, jak mnie już tyle razy w życiu słuchałaś? Nie przerwiesz ani raz jeden, to opowiem ci wszystko, wyspowiadam ci się, jak przed Bogiem najwyższym; zechcesz mnie słuchać?

— Mów, dziecko moje, — odparła zatrwożona — mów, mów, słucham.

— Nikogo tu niema w pobliżu? — zapytał, oglądając się ostrożnie.

— Prócz mnie nikogo w domu całym — odrzekła bardziej jeszcze przelękła tym wstępem.

— A więc, matko moja, ja tak żyć dłużej nie będę, nie mogę!

I szybko, tchem jednym prawie, odpowiadać zaczął o swem życiu w mieście, o Helenie, o nadziejach na przyszłość, o tem, jak zerwać musi duszące go pęta, jeżeli nie chce zginąć na wieki... Wargi mu drżały, na twarz bladą krwawe występowały rumieńce, siną obwódką podkrążone oczy świeciły złowrogo.

A zapatrzona cała w niego, z zapartym oddechem, słuchała go matka. Dotrzymała słowa, nie przerywała ni raz jeden, tylko, gdy skończył załamała ręce i krzyknęła:

— Boże mój wielki, zlituj się nad nami!

I dwie wielkie łzy stoczyły się po zawiędłych policzkach.

I długo jeszcze, długo pozostała razem z synem, głaskała głowę jego, ręce trzymała w kościstych swych dłoniach, i mówiła, mówiła... Stara ta, zwykle tak małomówna kobieta, rozwinęła od razu swadę nadzwyczajną. Znalazła tysiące dowodów przekonywających, tysiące zaklęć, przykładów zdolnych odstręczyć, moc wielką, próśb tysiące. Stawiała mu przed oczy krzywdę żony, sieroctwo dzieci, swoją starość opuszczoną, wzywała ducha cnotliwego, pobożnego ojca, a w końcu prosiła o jedno, o rok jeden jedyny.

— Spróbuj rok jeszcze, zrobimy w domu co zechcesz; powiedz tylko, a stanie się zaraz. Tyś więcej widział świata, lepiej od nas wiesz, jak żyć należy, zobaczysz: ona ustąpi ci we wszystkiem, tylko pozostań z nią, z nami. Gdy wtedy, po roku, powiesz: nie mogę, — nie wyrzeknę słowa jednego, chociaż...

Nie dokończyła, ale z wyrazu twarzy domyśleć się było łatwo, że będzie to dla niej cios śmiertelny.

I długo jeszcze siedzieli razem, radząc nad przyszłem życiem, i tak byli zatopieni w rozmowie, półszeptem prowadzonej, że nie dosłyszeli kroków w przyległym pokoju, nie dosłyszeli cichego jęku, wydzierającego się z piersi kobiety, i nie dostrzegli również, jak

com i robotnikom, rosło też znaczenie partyi — zyskiwali na mirze przywódzcy tego stronnictwa — w parze z tem szedł upadek partyi liberalnej, upadek znaczenia jej menerów.

Obecnie, gdy partya liberalna została faktycznie pokonaną przez partyę chrześcijańsko-socyalną, poczyna się drugie stadyum polityki, partya ta wysunęła się obecnie na czoło innych stronnictw niemieckich, jako partya „per excellence" narodowa.

Antysemici idą więc ręka w rękę z niemieckimi narodowcami, o ile tego wymaga „zagrożony interes narodowy Niemców".

Z tem łączy się inne zjawisko; antysemici głosili niejednokrotnie, iż walczą z partya liberalną jako stronnictwem politycznem, iż nie walczą z żydami, jako takimi, tylko jako zwolennikami rządów stronnictwa liberalnego.

Czyż obecny stosunek tej partyi do ludności ulegnie zmianie? Czy prasa antysemicka w rodzaju dzienników Verganiego i innych pobratymczych organów, zmieni swe stanowisko wobec tych, których stale obrzucano przezwiskami i kalumniami?!

Tego antysemici na pewno nie zrobią, poczną pewnego rodzaju kokieteryę z ludnością żydowską. Kokieterya ta ma i mieć będzie jedyny cel na oku: silniejsze zespolenie ludności żydowskiej z interesami Niemców.

Aktualną staje się kwestya, wskutek ostatnich demonstracyi antyczeskich, aktualną staje się również przez to, iż partya chrześcijańsko-socyalna, jak już zaznaczyłem, podkreśla w ostatnich czasach swój charakter narodowy, chcąc wysunąć się na czoło stronnictw niemieckich. Ostatnie to zadanie wobec karności i liczebności tego stronnictwa będzie dość łatwem do spełnienia.

Czy wśród obecnych stosunków partya liberalna potrafi odzyskać cień dawnego znaczenia, czy ludność żydowska potrafi wyzyskać korzystną polityczną koniunkturę, to już rzecz zręczności i zdolności kierowników.

Wtk.

Dwa pokolenia.

Kwestya żydowska budzi obecnie przeróżne refleksye w Królestwie. Wywołane zostały stanowiskiem żydów podczas pobytu Czechów w Warszawie i agresywnem stanowiskiem tego odłamu żydowskiej ludności warszawskiej, która rekrutuje się głównie z napływowych elementów, nazywanych tam „litwakami" i wrogich wszystkiemu co polskie. Głównym terenem. na którym dyskusya się rozgrywa, jest *Dzień* warszawski. Zanim z bogatego materyału, drukowanego przez *Dzień*, powstanie całość, którą specyalnie omówimy, podamy kolejno najwybitniejsze głosy — nie zgadzając się oczywista w wielu punktach z wywodami autorów i zastrzegając sobie sąd odrębny. Poniżej przytaczamy artykuł, zatytułowany „Dwa pokolenia."

W świecie żydowskim jest jeden mąż stanu, który się cieszy bezwzględną popularnością i uznaniem: to Wielopolski!

Naczelnik polityki Królestwa Polskiego z roku 1862, dziś jednak, gdyby rozpatrywać jego stosunek do żydów, uznany byłby za — antysemitę.

Wielopolski niczego więcej nie chciał, niż my wymagamy od żydów; pragnął aby żyd w Polsce był obywatelem polskim, inaczej uważać go będziemy za element obcy, napływowy, nam wrogi.

„Równouprawnienie dla żydów — pisze Spasowicz w monografii o Wielopolskim — było uwarunkowane zrzeczeniem się z ich strony wszelkiej wyłączności i gotowością do rozkładu w ogólnej masie społecznej, do przyswojenia sobie języka, obyczajów, nawet sposobu myślenia i uczuć narodowych otaczającego ich społeczeństwa".

Wielopolski dążył do równouprawnienia żydów i nie małe na tem polu odniósł sukcesy. Ale Wielopolski, wraz z nadawaniem praw żydom, zakłada jednocześnie historycznej miary instytucyę — szkołę rabinów.

Językiem wykładowym tej szkoły był oczywiście język polski, o żargonie mowy być nawet nie mogło. I duch szkoły był polski. Wykładali w niej zarówno żydzi, jak Polacy. Szkoła rabinów była szkołą przetwarzania żydów na Polaków wyznania mojżeszowego. Szkoła wychowała ten szacowny zastęp ludzi, o których dziś nacyonalistyczno-litwackie świstki powiadają, iż nie mają po co przychodzić do „dzielnicy żydowskiej", bo ich nikt nie wysłucha! To zdrajcy, w pojęciach żargonowej prasy, za którą dziś, niestety, idą już nietylko litwacy, ale litwaczący się żydzi.

Dzieło Wielopolskiego — szkoła rabinów — wydała setki wiernych krajowi synow, żydów-Polaków. Przyszli jednak litwacy, założyli prasę żargonową i nastroili przeciwko Polsce setki tysięcy żydów wrogów! Nierówne siły. niespółmierne zestawienie.

A jednak jest w tem winy niemało żydów-Polaków, że doszło, że mogło dojść do podobnego stanu rzeczy w kwestyi żydowskiej u nas, do stanu, jaki w tej chwili w Królestwie — niestety — widzimy.

Wychowańcy szkoły rabinów zaasymilowali się znakomicie. Synowie ich są doskonałymi spadkobiercami swych ojców. Ale pokolenie to nowe nie promieniuje. nie udziela się, nie oddziaływa na swych w spółwyznawców.

Asymilatorzy starali się wpływ wywierać na społeczeństwo polskie, były to zabiegi zgoła zbyteczne; nie Polaków uświadamiać należało o potrzebie asymilacyi, ale żydów, tych żydów, którzy nie mając innych przywódców, od trzech lat oddają się w arendę litwackich syonistów. „uświadamiających" w kierunku antipolskim masy żydowskie, co dzień w 200,000 egzemplarzy puszczanych w świat organów prasy żargonowej.

Nie winny społeczeństwa polskiego, że ono nic w podobnym kierunku nie dzia-

---

wysoka, ciemna postać, załamawszy ręce nad głową, cicho i ostrożnie, niewidzialna prawie w cieniu nocy wybiegła...

Nikt też nie widział Marjemy, gdy również cicho wsunęła się znowu do mieszkania, jak upadła przy łóżeczku swego najmłodszego. Nikt nie słyszał, jak kołysała Mendla do snu, jak łzami skąpana szeptała mu:

— Ty będziesz wielkim bogatym, ty wspomnisz na moje piosenki, które ci śpiewałam, gdym do snu cię kołysała; śpij mały mój, śpij maleńki.

Gorące łzy obrażonej kobiety padały na dziecko niewinne. Nikt łez tych nie widział, nikt się nie domyślił, że ona wszystko słyszała, że wie wszystko.

Rok minął szybko, jak się zdało, po dawnemu, u Chaimów mimo to w rodzinnem kole niektóre zaszły zmiany. Stosując się do życzenia męża, Marjem nadała pozornie inny wygląd domowi. Wynajęto jeszcze jeden pokój, który przyzwoicie umeblowany, wraz z ładnem lustrem. froterowaną posadzką i kwiatami w ozdobnej żardinierce, stanowił poczekalnię doktora.

Dzieci nosiły teraz o wiele ładniejsze i lepiej skrojone niż dawniej ubrania, nie przychodziły nigdy do sklepu, a natomiast wychodziły na ulicę pod opieką bony, niemki, ubogiej panienki, która co dzień po obiedzie przychodziła na kilka godzin, i za małą opłatą uczyła ich języka swego i przyzwoitego obejścia. Zaprowadzono też znacznie lepszą kuchnię, opartą na zasadach nowszej hygieny, świzględniając przytem zarówno ogromną w jedzeniu punktualność, której doktór bezwzględnym był czcicielem.

Na wszystkie te zmiany Marjem zgodziła się, nie mówiąc ni słowa, tylko, gdy mąż zażądał odprawienia Hindy, i przyjęcia natomiast zdolniejszej sługi, odpowiedziała stanowczo. iż tego nie uczyni. Woli męczyć się i nadal, i spełniać za nią to, czemu dziewczyna podołać nie w stanie. aniżeli bez wszelkiej litości wyrzucić sierotę i oddać ją, być może na pastwę moralnego zepsucia.

— Ależ ona niemożliwie brudna — unosił się Henryk gniewnie.

— Postaram się przyzwyczaić ją do porządku — obiecywała Marjem spokojnie.

Oświadczywszy kategorycznie dziewczynie, że jej tak brudnej i zaniedbanej więcej trzymać nie może, dokładała codzień tyle około niej starań, że dawniejsza Hinda, teraz Anna, zmieniła się istotnie prawie do niepoznania. Ubierała się czysto i schludnie, i w zgrabnie zaczesanych włosach, białym fartuszku, i dużych, wykładanych kołnierzach, które koniecznie sobie upodobała, przedstawiała się wcale przyzwoicie.

Tylko Marjem pozostała zawsze tą samą. Ona jedna zapracowana od świtu do nocy, by zaspokoić liczniejsze teraz wydatki domowe i podołać zwiększającej się coraz pracy, nie miała wcale czasu ani ochoty myśleć o sobie. Cały dzień zajęta w sklepie, wczesne ranki i późne wieczorne, a raczej nocne, godziny poświęcała pracy gospodarskiej i dzieciom; nieraz w tej porze dnia, w której ruch w sklepie bywał najmniejszy, lub ustawał zupełnie, prosiła matki, by przysiedziała w nim czas jakiś, sama zaś biegła do domu, i żywo krzątając się w kuchni i pokojach, dopełniała wytworzone złą obsługą braki.

I dzisiaj nadbiegła dla sporządzenia wieczerzy, której nie chciała powierzyć niezręcznym rękom Hindy. Dzieci już od kilku dni cieszyły się nadzieją ciasteczek, które matka upiec im przyrzekła, przyszła więc wcześnie do domu, tembardziej, że chciała poradzić się męża w kwestji bardzo dla niej ważnej i sklep jej żywo obchodzącej Od dłuższego już czasu Marjem nigdy o sklepie, ani o czemkolwiek z nim związanem nie odzywała się przy mężu i dzieciach. Wiedziała, że go to gniewa i wywołuje kwasy, dlatego milczała, ale dzisiaj rzecz zdawała się tak poważną, że koniecznie chciała zasięgnąć jego rady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łało. Społeczeństwo wykazało dość żywotności, wychowując sobie żydów-obywateli, reszty dokonać byli winni sami wychowańcy szkoły.

Dziś doszliśmy do momentu wysoce krytycznego; zamiast przygarniać wciąż nowych, przybywających nam obywateli, bronić się w tej chwili musimy przed karnymi szeregami, jawnie przeciwko nam występujących zlitwaczonych mas.

Sytuacya staje się tragiczną.

Ileż rozczarowań, ile goryczy los wlewa w serce nasze?!

Wątpimy jednak, czy w dobrą partyę kart zagrali żargonowi przywódcy syonu. Akcya przez nich wszczęta sromotnie pomścić się na nich może. Sprawa polska wpierw czy później znaleść musi pomyślniejsze dla nas rozwiązanie a wtedy uczniowie litwaków?!

Żydzi nigdy nie byli politykami.

Talent kupiecki nie daje jeszcze mandatu do polityki. Brak oryentacyi politycznej w stosunku do przyszłości naszej może też żydom wyrządzić nieobliczalne szkody.

Z tem się przywódcy szowinizmu litwackiego nie liczą i bez sumienia prowadzą dalej za sobą krociowe tłumy.

r.

Dola emigrantów.

Politowania godny jest stan tych ludzi, którzy dzięki stosunkom zmuszeni są opuścić swój kraj rodzinny, by w dali szukać sposobności podtrzymania swego bytu. A nie jedno przejść muszą, zanim dostaną się do miejsca, w którem spodziewają się lepszy niż dotychczas wieść żywot. Ciernistą jest droga, którą odbyć muszą, już z chwilą przejścia granicy swego kraju i to dla tych najuboższych, co z wyliczonym szelągiem puszczają się w świat. Niespodziane katusze czekają ich w pruskich granicznych stacyach kontrolnych. Ochroną przed szykanami w tych stacyach zająć się powinny gorliwie towarzystwa emigracyjne, zwłaszcza, że mimo nawoływań prasy stosunki w niczem się nie zmieniły. Charakterystyczny obraz tych stosunków podaje petersburskie czasopismo „*Der jüdische Emigrant*“ wskazując na wzrastającą liczbę emigrantów, którym należy się większa opieka na granicy, gdzie otaczają ich oszuści wszelkich kategoryi, czyhając na krwawo zapracowany grosz, starczący zaledwie na drogę do miejsca podróży.

Tylko nieznaczna ilość emigrantów pozwala sobie na jazdę koleją, po większej części piechotą dążą ku granicy. Na granicy znajdują się setki miasteczek i wiosek, któremi emigranci ją przekraczają. Te miejscowości są mało znane, a co się tam dzieje nie wychodzi prawie na światło dzienne. Jest to świat odbrębny, tu są zgoła inni ludzie, co robią wedle swego widzimisię z tym żywym „towarem“; pracują bez przerwy, w dzień i w noc, by jak najkorzystniej obedrzeć biednego emigranta. Są to „ajenci“, którym do swego „zawodu“ wiele wiadomości nie potrzeba, a tworzą między sobą spółki, by uniknąć wzajemnej konkurencyi. Rzeczy, które w tych światu nieznanych miejscowościach się dzieją, nadają się faktycznie do opowiadań o rozbójnikach, przejmują wstrętem każdego, kto o nich słyszy. A dzieją się one nie od dziś i nie od sześciu lat.

Pruskie stacye kontrolne mają wygląd więzienia: otoczone są parkanem wiecznie zamkniętym tak, że emigranci tracą swobodę ruchu, a obcy nie mają tu wstępu. Zarządcy stacyi nie baczą na rozporządzenie z dn. 1. stycznia 1909, na mocy którego emigranci mają prawo opuszczenia stacyi każdego czasu, trzymają się starego systemu, jak gdyby mieli do czynienia z aresztantami, nie z pasażerami, z ludźmi, ale z towarem lub bydłem przewozowem.

W stacyach kontrolnych brak najprymitywniejszych i najkonieczniejszych urządzeń. Przez cały dzień zmuszeni są emigranci siedzieć na swoich tobołkach lub na twardej podłodze, a do jednego lub dwóch pokoi bez miejsca do siedzenia spędza się 150—200 osób. Nawet najnowsze stacye nie grzeszą światłem i czystością. Urzędnicy obchodzą się z emigrantami w sposób oburzający i nie wzdrygają się przed biciem, Liczba ich jest bardzo małą, są przeciążeni pracą i zdenerwowani, a od przełożonych uczą się tylko klątw pod adresem emigrantów.

Pobyt w stacyach przedłużają opieszali agenci, którzy na czas nie przesyłają pieniędzy. Przez czas pobytu żywią się emigranci kartoflami i śledziem. Niemieckie towarzystwa okrętowe są za ubogie, by módz emigrantowi tanio dostarczyć ciepłego jadła. W niektórych stacyach można wprawdzie dostać coś ciepłego do jedzenia, ale kosztuje to jedną koronę, na którą wychodźca zdobyć się nie może, przeto dalej żywi się kartoflami i śledziem. Głęboka litość przejąć musi każdego, kto spojrzy na te wynędzniałe i wygłodniałe postacie, które tygodniami tu tak pozostają. przechodząc męki fizyczne i psychiczne, co niezatarte pozostaną w ich pamięci. Gdy już nawet pieniądze nadejdą, to nie zawsze w całości dostają się do rąk emigranta, a manipulacya przy zakupnie biletu okrętowego nosi nieraz na sobie wyraźne cechy oszukaństwa. Emigrant pod naciskiem oddaje pieniądze w ręce urzędnika, który się niemi po bratersku dzieli. W niektórych stacyach zatrzymuje się nawet wypłatę nadesłanych pieniędzy i ściąga się z tychże kwotę, którą agent rzekomo skądinąd jest winien.

Niemieckie towarzystwa okrętowe, którym stacye kontrolne podlegają, nie czynią nic w tej sprawie. Nie zależy im na wprowadzeniu tu ducha porządku i kultury — ich dewizą: *laisser faire, laisser aller*, chodzi im o przetransportowanie jak największej ilości „towaru“.

Zarządcy stacyi kontrolnych nie nadają się pod żadnym względem do piastowania tego urzędu, raczej do nadzorowania więzień. I trudno pomyśleć, że przez ich ręce przechodzi tysiące emigrantów.

Tak więc wszystko składa się na to, że stosunki w stacyach kontrolnych są straszne i nie do wytrzymania. I dopóki towarzystwa okrętowe nie przystąpią do oczyszczenia tej stajni Augiasza, będą emigranci narażeni na liczne niebezpieczeństwa.

Pokłosie.

Postanowiłem ze stóp Semmeringu odbyć wycieczkę turystyczną na Rax. Po kilkugodzinnym marszu wśród alpejskiej zieleni, gigantycznych złomów skalnych, wzpaniałych zboczy i cudnej panoramy górskiej, stanąłem w schronisku Karl Ludwig Schutzhaus. Na wysokości 2000 metrów ponad poziom morza traci człowiek wszystkie swe przynależności partyjne, zapomina o rzeczach, o które w nizinach bój toczy, zapomina o walce o byt, o troskach, i kłopotach, o małostkowości życia. Przyroda rozpościera swój cały przepych; człowiek zżywa się z naturą, jednoczy się z nią, staje się — jak to średnowieczna mistyka wyrażała — ipse Deus, daemon, philosophus et omnia.

Nie trzeba być wcale naturą zbyt skomplikowaną i zbyt łatwo się rozczulającą — aby wobec potężnej mowy, którą przemawiają szumiące na szczytach halnych wichry, stać się innym, zapomnieć, przeobrazić się, zrzucić skorupę i maskę, wyzbyć się tego, czem człowiek w szarzyźnie wielkomiejskiej przesiąkł.

Lecz nie o tem chciałem tu pisać. Chciałem wam opowiedzieć o najkomiczniejszym epizodzie mej ostatniej podróży wakacyjnej, tem komiczniejszym, iż tłem jego były góry, boska Raxalpe, a osoba, która tak komicznie podziałała, nasz dobry znajomy, exszef bojówki syońskiej, exkandydat, exmetrykarz, kochany pan Braude.

Jestem więc w schronisku alpejskiem, rozkoszuję się czarem przyrody i chłonę obrazy zachodzącego za żleby i urwiska słońca. Gospodarz schroniska podaje mi — jak wszędzie w Alpach — księgę, w której turyści zapisują swe nazwiska. Siadam przy białym prostym stole i zaglądam do księgi. Wzrok mój mechanicznie przebiega przez dziesiątki rodzajów pisma i dziesiątki podpisów — cóż mię tu obchodzą ludzie, ich imiona i tytuły!... wtem.. co to?... Peczyniżyn w Styryi?... na Rax?... czy tu przeniosła się redakcya Jüdisches Tagblatt?... czy tu filia narodowego bałamucenia się?...

Czytam w księdze turystycznej: Dr. Markus Braude u. Frau, a obok manifest żargonowy do narodu! Myślicie, że to nie prawda? Myślałam i ja, że to i mnie wzrok myli, że to majak, fata morgana. Przyglądam się uważniej: orędzie rabinacko-kandydackie do narodu żydowskiego! Nie śmiejcie się! Na Rax napisał pan Braude swe wyznanie wiary. Takie typowe, afiszowe hep — hep! Zwyciężymy! Naprzód! Jeruzalem święta!! Sursum corda!!! Na pohybel wrogom!!!

Są granice, które wzniosłość przekroczywszy zamienia się w śmieszność. Wzniosłość p. Braudego, miękcząca serduszka na zgromadzeniu rachelanek w Kulikowie, tu na Rax, wobec międzynarodowego tłumu turystów, wobec styryjskich kmiotków, jodlerów, zielonych czapek z koziemi bródkami, wobec alpejskich „Dirndl“ — działała tak śmiesznie, ach tak rozkosznie, drażniła nerwy śmiechu... Wyobraźcie sobie: manifest syoński w księdze turystycznej schroniska alpejskiego!

Lecz najcudowniejszy, najśmieszniejszy, najparadniejszy moment dopiero następuje. Oto, kiedy p. Braude z swego rabinackiego serca przelał za papier swe narodowe uczucia i turystom w niezrozumiałym dla nich języku i nieznanem pismem — bo żargonem — obwieścił ewangelię nowej prawdy, znalazł się jakiś poczciwina, jakiś szwab, który pod manifestem pana Braudego dopisał (dosłownie): Der hat uns noch hier gefehlt!

Kiedym po zachodzie słońca wypoczywał na tapczanie schroniska i atak śmiechu dawno minął — zaszła mię chętka określić, czem właściwie ten p. Braude jest. Dawniej był głodnym kandydatem, napędzonym me-

trykarzem, ministrem wyznań in spe w państwie żydowskiem — teraz zaś jest...

Mahometem syonizmu. Bo: jak Mahomet cofnął się w góry, by tam wymyśleć nowe prawdy — tak rabbi Braude cofnął się na Rax. Ale: Mahomet na wzgórzach arabskich nie podpisałby: Mahomet u. Frau... Bo wtedy nie dawano Mahometom posagów, więc p. Braude nie jest Mahometem. A może jest...

Zarathustrą syonizmu. Bo: i Zarathustra opuścił padoł i szedł w niebosiężne wyże. Ale i ten nie byłby się bogato zakochał i nie byłby żony brał między skały. A może p. Braude jest...

Don Kichotem syonizmu. Bo: i ten błędny rycerz tłukł się po świecie i wydawał napuszyste manifesty do nieistniejącego narodu i uważał barany za ludzi, tak jak widocznie p. Braude krówki alpejskie, dzwoniące po halach, brał za towarzyszki syońskie. Ale: Don Kichot dopiero ubiegał się o Dulcynęę... A może p. Braude jest...

Bleriotem syonizmu. Bo: syonizm już bardzo głęboko upadał, ale tak wysoko, 2000 metrów, nigdy jeszcze nie latał. Ale: Bleriot wylądował po drugiej stronie morza, a p. Braude „jeszcze" nie.

Nie, nie. Określenia nie znajdziemy. Bo: pan Braude jest tylko panem Braudem.

m.

Z prasy żydowskiej.

Ciekawem zasadniczo i doniosłem pod względem praktycznych następstw zagadnieniem zajmuje się pisarz hebrajski pan Mojżesz Kleinman w feljetonie, zamieszczonym w warszawskim dzienniku „*Haboker*" Nr. 181. Autor na samym wstępie twierdzi, że „naród żydowski," jakkolwiek różni się od innych narodów pod wielu względami, jednakże przecież „zlepiony jest z tej samej gliny co wszyscy ludzie, żyjący na ziemi," przeto wszelkie zjawisko ludzkie odnosi się także do niego (do „narodu" żydowskiego) i wszelkie oddziaływanie przyczyn i skutków, jakie widzimy u narodów świata, powinno, w podobnych warunkach, wpływać w podobny sposób i na mężów tegoż narodu. Rozwodząc się dalej nad istotą i stosunkiem poetów i artystów do swego społeczeństwa i całej ludzkości w doli i niedoli własnego narodu, p. Kleinman ostatecznie znajduje ku wielkiemu swemu zdumieniu, iż „narodowi" poeci żydowscy stanowią w tej mierze — wyjątek!...

„Widzimy dokoła — pisze feljetonista hebrajski — kiedy naród jakiś zalewają wielkie fale, wstrząsające tymże narodem do głębi duszy, wówczas owe zaburzenia wzruszają przedewszystkiem ludzi uczucia i myśli narodowej t. j. poetów i artystów narodowych...

„Przywykliśmy rozróżniać między poetami narodowymi a uniwersalnymi, ale zapominamy, że poeci uniwersalni rodzą się tylko w łonie narodów szczęśliwych, którym uśmiecha się fortuna, które są panami, jeżeli nie całego świata, to przynajmniej swoimi własnymi. Atoli narody, wyszłe z historyi pobite i rozbite, nie wydały — bo nie mogły! — poetów uniwersalnych. Koniec końców poeta jest dzieckiem swego czasu i otoczenia..

„I my, naród żydowski, daliśmy światu utwory uniwersalne w skąpych chwilach szczęśliwości, które mieliśmy, ale większość lat przeszła nad nami w bólu i zgryzocie przygnębiającej,.. Usposobienie to naszego umysłu wycisnęło też swoje piętno i na naszych poetach różnych epok... A otóż po setkach lat ciemności i pustynnej pomroki, wyłonił się ostatecznie z głębin otchłannej naszej niedoli narodowej — promień światła, narodziła się myśl zbawienia i wyzwolenia, która zjednała sobie serce wielu i pokrzepia chwiejące się kolana jakąś nadzieją... Do ludu, który stracił nietylko swoją wolność, lecz i swego Boga i swoją godność ludzką (*?! Lektor*), swój zakon i swoje podobieństwo boże (*?! Lektor.*), powiadają: Oto nadeszła godzina, byś odnalazł swoją drogę historyczną i odnowił dni młodości i twórczą siłę przez nowe połączenie się z twoim Bogiem i zakonem, słowem: ciemność naszego zmroku oświetliła myśl o zbawieniu materyalnem i duchowem, o odrodzeniu narodowem i ludzkiem — toć to myśl syońska, w oczach każdego człowieka, co widzi i rozumie!..

„Gdyby to zdarzyło się Bułgarom, Grekom, Polakom, Słoweńcom i nawet cyganom (*!! Lektor.*) — jak sądzicie odnosiliby się do tego najlepsi z pośród tych narodów? Bezwątpienia poeci, ludzie uczucia i polotu wyobraźni, entuzyazmowaliby się tą myślą.. Nie znaczy to jednakże, ażeby zgoła ta myśl, i ona wyłącznie, była przedmiotem wszystkich ich utworów; lecz znaczy to, że myśl ta trzepotałaby ustawicznie swemi skrzydływe wszystkiem, coby pisali, duchem swym ożywiałaby wszystkie ich twory... Mickiewicz nie śpiewał zawsze o narodowem odrodzeniu ludu polskiego, ale któż to nie czuje w każdym wierszu, że ta myśl wypełniła całe wnętrze wielkiego wieszcza, któż-to nie wie, że poezye jego były najpotężniejszym wyrazem polskiego poczucia narodowego? I to w naszych czasach, czyż jest poeta lub marzyciel polski, którego serca myśl ta nie oplotłaby niemi, z Sienkiewiczem na czele?..

„Wśród ludów uważają poetów i artystów za przednią część każdego narodu, tak, że ich zdanie o jakiejś sprawie narodowej świat poczytuje jako opinię całego narodu. I my pomimo wszystkie plagi, nie możemy uważać całego narodu rosyjskiego za zgraję chuliganów... Dla czego? Dla tego, że przed oczyma naszemi stają postacie geniuszów duchowych owego narodu z swemi głębokiemi postulatami moralnemi i wielkimi porywami duszy, stanowiącymi chwałę całej ludzkości... Dusza rosyjska, jej dążenia i potrzeby objawiają się u Turgieniewa i Tołstoja, Czechowa i Andrejewa..."

Po tym gruntownym wstępie (który podaliśmy w skróceniu), p. Kleinman zwraca się do „narodu" żydowskiego i ku swemu przerażeniu widzi wręcz przeciwne zjawisko! Tu autor biada:

„Czyż znaczna większość naszych poetów nie odnosi się poprostu z nienawiścią do każdego, przemawiającego w imię zbawienia i wyzwolenia narodowego? Czyż nie zgrzytają zębami, słysząc o najpiękniejszych, najbardziej zachwycających duszę marzeniach narodowych? Czy nie wiecie, że tak jest! Czy nie wiecie, że wśród naszych (żydowskich) młodych poetów (nawet wśród starszych między nimi) są tacy, co nie mogą słyszeć z spokojem umysłu o najdonioślejszych nabytkach narodu żydowskiego, o Palestynie i języku hebrajskim — tak dalece znienawidzone przez nich są owe nabytki! Czy nie wiecie, że są wśród nich tacy, u których wyraz „syonista" jest równoznaczny z wyrazem „wzgardliwy," „obrzydliwy"... Pamiętam, że pewnego razu uczestniczyłem w urządzeniu owacyi publicznej ku uczczeniu jednego z wielkich artystów (żydowsko-) narodowych, a spotkawszy potem znajomego, doskonałego asymilatora, słyszałem od niego uszczypliwą uwagę: „Przecież ten, z którego jesteście tak dumni, którego czcicie tak entuzyastycznie, nienawidzi was i waszych urojeń więcej niż ja!" Wówczas zdawało mi się, jakoby wetknął nóż w moje serce, bo ć ów asymilator miał racyę!

„I zdarza się, że ja sam jestem w osaczeniu z duszą swoją: Ten i ten wzbogacił piśmiennictwo nasze (żydowskie), i ja jestem obowiązany być ostrożnym względem jego czci; ale poczucie narodowe we mnie staje w poprzek i protestuje i doskwiera mi, aby głosił o nim jako o zdrajcy narodowym, szkodniku w naszej winnicy.. Jakto możliwe są takie przeciwieństwa w jednym podmiocie? — —"

Poskarzywszy się na obojętność lub brak zrozumienia pisarzy żydowskich względem podniesionego przez niego zagadnienia, autor polemizuje z p. Berdyczewskim, który wprawdzie dotarł do głębi myśli p. Kleinmana, lecz wyjaśnieniem swem nie zdołał przekonać naszego feljetonisty. Z polemiki tej przytaczam jeno najwybitniejsze orzeczenia p. Kleinmana:

„...Czy p. Berdyczewski nie wie, że są pomiędzy nami poeci „narodowi," którzy z całego serca nienawidzą myśli narodowej dla niej samej, a nie dla zajmujących się nią? Czy p. Berdyczewski nie wie, że są wśród nich ludzie, w których oczach język hebrajski i Eretz Israel (Palestyna) były jako potwory? Czy nie wie on, że są tacy, którzy gotowi są rozedrzeć w kawały każdego, przypominającego narodowi żydowskiemu jego nadzieję zbawienia? .

„Tu zaś stoję zdumiony: czy wyobrażalne jest takie zjawisko u jakiebądź narodu? czy człowiek znajdujący się zewnątrz uwierzy, jeżeli mu powiedzą, że panowie myśli narodowej i wyraziciele naszego poczucia narodowego nienawidzą i prześladują ideę odrodzenia narodowego jako taką, ponieważ pobudza ona naród do zmartwychwstania i zapala serca do zbawienia??

„Otóż tłumaczą się argumentami Nie wierzymy, "niektórzy zadowalają się jeszcze wątlejszym wywodem: Może to wcale nie zbawienie;" „może to tylko marzenie, które nie ziści się nigdy"..

„Skądże przychodzi wiara? Przecież z woli (*?! Lektor.*)...

„Inni znowu powiadają: „to wszystko" byłoby napewno piękne i dobre, ale może to tylko mara?" — Niech tak będzie. Aleć to marzenie narodu, które on snuje tysiące lat.. Myśl wyswobodzenia drobnych narodów, wielce cierpiących, stała się zawsze siłą przyciągającą serca geniuszów i ogniem gorejącem w ich duszy.. Ale znamienite umysły w Israelu, i to tacy, co „karmią się prosto życiem ludu," nie mogą się natchnąć myślą naszego wyzwolenia narodowego „nie odczuwają naszych wzruszeń narodowych!" Nie zwracam się z pretensyą do tego i owego: czemuż nie jesteś syonistą?.. Ale gdy mówimy o owych ludziach wogólności ze względu na na to, że są poetami i twórcami, t. j. streszczeniem myśli i uczucia narodu, wtedy nie możemy nie dziwić się ogromnie temu zjawisku.

...„Nie dziwię się ich sprzeciwianiu się partyi syonistycznej, lecz ich oziębłości czy też nienawiści ku idei syonistycznej. Za czasów r. Jehudy Halewi nie było partyi syonistycznej, ani ruchu ani organizacyi syonistycznej, pomimo tego i on „śnił sen powrotu z wygnania" i stał się „lutnią naszej pieśni." I był to sen najlepszych narodu w wszystkich czasach, od Rambana do pierwszych chasydów. Dopiero w naszym to czasie namnożyło się takich „najlepszych narodu", co sen ten nie jest ich snem i nawet prześladują go i jego marzycieli Jakie jest tłumaczenie kwestyi, powiedźcie!

Serdeczne zmartwienie p. Kleinmana jest w istocie tragiczne. Obraca się on w błędnem kole i wyjścia znaleźć nie może, lubo nieraz się zdaje, iż już, już zrobi ten krok, który wywieść go zdoła z kołowrotu. Cóż, gdyby p. Kleinman zdecydował się tak za marę uważać nie myśl zbawienia narodu żydowskiego, jeno pojęcie „narodu" żydowskiego? Zdaje mi się, że porzuciwszy doktrynerskie założenie o istnieniu „narodu żydowskiego", przejrzałby odrazu i całe zagadnienie, które o tyle zgryzot go przyprawia, spełzłoby na niczem. Ustęp o r. Jeludzie Halewi powinien był usunąć łuskę z oczu p. Kleinmana, zapatrzonego w widmo jakiegoś „narodu żydowskiego", istniejącego jedynie i bezpowrotnie w... przeszłości. Tą właśnie świadomością przejęty, r. Jehuda Halewi, syn pięknej Hiszpanii, pieścił w duszy ideał mesyaniczny; gdyby zaś za jego czasu powstała party syonistyczna z swym programem realnym, ściągającym niebiańską Jerozolimę na poziom powszednich zabiegów. wówczas i on, Jeremiasz średniowiecza, złamałby swoją lutnię — oburzony, rozczarowany, zgorszony świętokradzkiem poniżeniem ideału nadziemskiego, którego śmieszna i zarozumiała „polityka" syonistyczna przenigdy nie potrafi zastąpić przecie i artyście-marzycielowi!..

Otóż rozwiązanie zagadki, dla czego „najlepsi narodu", wrażliwi nosiciele myśli i uczucia „narodowego" w Izraelu, odnoszą się — jak pan Kleinman zaznacza — z nienawiścią i pogardą do wszystkiego „syonistycznego", Przypominam panu Kleinmanowi i wszystkim działaczom syońskim przepiękną i dziwnie głęboką żydowską legendę ludową opiewającą, iz r. Jehuda Halewi natchniony pieśniarz Syonu, wyzionął ducha w tej chwili, kiedy stawiał pierwszy krok na ziemi palestyńskiej! Czyż alegoryczna ta śmierć poety „narodowego" wymaga komentarza? Wszak legenda ta zawiera i odpowiedź na zagadnienie p. Kleinmana i zabójczą przepowiednię dla ruchu syonistycznego, którego poeci i artyści żydowscy nie darmo nienawidzą.

Lektor.

Z tygodnia.

Liga ku ochronie uciskanych ludów.

W Paryżu zajmują się obecnie utworzeniem komitetu mającego na celu ochronę praw uciskanych ludów. Wiele wybitnych uczonych i historyków Francyi i Anglii przystąpiło już do tego komitetu. W pierwszym rzędzie zajmie się komitet, wydaniem odezwy omawiającej prawa poszczególnych ludów podobnie jak to uczyniono za czasów

rewolucyi francuskiej a dotyczącej praw ludzkich i obywatelskich.

Głównem tedy zadaniem tej akcyi, będzie publiczne wystąpienie przeciw uciskaniu poszczególnych mniejszości ze strony niektórych państw. O ile dotąd wypadki takie zachodziły, to w obronie uciskanych stawała zawsze pewna partya radykalna, nie mająca zazwyczaj wielkiego wpływu wobec czego większa część Europy miała o nich wiadomości tylko z oficyalnych źródeł. I tak n. p. posiadał Plehwe w Paryżu własne pismo, w którem bronił swej polityki wobec żydów, były kanclerz niemiecki Buelow uprawiał w pewnem piśmie angielskiem osławioną politykę polską, rząd węgierski rozporządza również pismami za granicą, których celem obrona w sprawie procesu zagrzebskiego i t. d. i t. d. Są to jednak tylko oficyalne wiadomości, którym przeciwstawiają się wiadomości, wprost z poszczególnych stronnictw płynące. Komitet zamierza tedy w wypadkach takich wystąpić w imię opinii publicznej przy zastowaniu neutralnych i bezpartyjnych oświadczeń, a ze względu na to, iż program jego nie obejmuje walki tym lub owym rządem, spodziewa się, że dyplomacya i poszczególne rządy do enuncyacyi tych stosować się będą. Udział polityków partyjnych tudzież parlamentarzystów jest w komitecie tym wykluczonym. Należeć będą doń tylko literaci i uczeni wszelkich narodowości.

Wykroczenia przeciw austryacko-węgierskim wychodźcom na Ellis Island.

Brutalne wszechwładztwo komisarza imigracyjnego Wiliamsa na „dyabelskiej wyspie“ Ellis Island, staje się coraz nieznośniejszem. Rządy swe stosuje on obecnie już nawet przeciw towarzystwom, mającym na celu obronę praw wychodźców a posiadającym dotąd przywilej utrzymywania na Ellis Island stałego zastępcy, który w danych razach w obronie wychodźców występował. To też obecnie zabrał on się na swój zwykły sposób do pozbycia się niemiłej dlań kontroli ze strony tych towarzystw i wedle wiadomości z Nowego Yorku odniósł się do austryacko-węgierskiego towarzystwa imigracyjnego z tem, iż znosi udzielony temuż towarzystwu przywilej wysyłania na Ellis Island zastępcy. Powodów tego kroku nie podaje. Towarzystwo to utrzymujące także w Nowym Yorku dom dla imigrantów, zaprotestowało energicznie przeciw tego rodzaju postępowaniu, nie popartem żadnemi powodami, tudzież przeciw sposobowi, w jaki Wiliams zabiera się do napędzenia towarzystw z wyspy. Skutkiem podobnego wypadku przed 4 laty było to, że Wiliams będąc po raz pierwszy komisarzem nie długo się na tem stanowisku utrzymał i musiał ustąpić. Zadaniem tego austryackiego domu dla imigrantów jest, chwilowe udzielenie wychodźcom austro-węgierskim przytułku i pożywienia oraz wynalezienie stosownej pracy. Na szczególną uwagę zasługuje niezwykła czynność tego towarzystwa w kierunku ochrony prawnej imigrantów, która już wielu z nich ochroniła od wydalenia. Represalia przeciw temu towarzystwu odnoszą się właściwie do austryacko-węgierskich wychodźców, do których Wiliams od dłuższego czasu czuje szczególnego rodzaju uprzedzenie. Przeciw tym zarządzeniem Wiliamsa wniosło też towarzystwo rekurs do ministerstwa handlu.

Żądania rosyjskich Związków ludowych.

Pewien niemiecki dyplomata zwrócił się do rosyjskich towarzystw monarchistycznych o nadesłanie mu ich programów politycznych z szczególnem uwzględnieniem kwestyi żydowskiej. Na skutek tego zajmowała się rada nadzorcza „Rosyjskiego Związku ludowego“ na ostatniem posiedzeniu tą sprawą, której wynikiem są rezolucye, wysyłane obecnie wielu wybitnym politykom Europy i Ameryki. Deklaracya ta składa się z następujących punktów. Opiewają one:

1). Odebranie żydom prawa służenia w wojsku bądź to w charakterze żołnierza, bądź też jako lekarza, felczera lub farmaceuty. Natomiast powinni żydzi opłacać pewien podatek wojskowy, podzielony na wszystkich, za ściągnięcie którego żydzi odpowiadaliby solidarnie

2). Ustanowienie pewnej ścisłej granicy rejonu osiedlenia, przyczem ludności rosyjskiej przysługuje prawo zabronienia żydom przebywania w tych miejscowościach, które dotąd zamieszkiwali względnie wydalanie ich z tych miejsc.

3). Zniesienie wszelkich czasowych ustaw dotyczących zwiększenia rejonu osiedlenia, oraz usunięcie poszczególnych przywilejów dotyczących prawa zamieszkiwania inteligencyi lub rzemieślników tudzież zakaz zamieszkiwania w miastach portowych.

4). Żydów nie powinno się przyjmować do zakładów naukowych, w których pobierają naukę chrześcijanie. Odebranie im prawa otwierania własnych szkół średnich.

5). Żydom nie wolnoby było wydawać udzielanych im dotąd rozmaitych koncesyj, nie śmieliby posiadać własnych okrętów, odebrać im prawo udziału w publicznych wyborach tudzież wyłączyć zastępców ich z publicznych stowarzyszeń.

6). Nie wolno im posiadac tak własnych aptek jak też w aptekach być zatrudnionym; należałoby im zabronić wydawania i redagowania pism peryodycznych, oraz prowadzenia księgarstwa i drukarstwa.

7). Odebranie żydom aktywnego i pasywnego prawa wyborczego do dumy i rady państwa.

8). Majątek żydów, biorących udział w ruchu rewolucyjnym, miałby uledz konfiskacie.

9). Obcokrajowym żydom chcącym przekroczyć granicę państwa rosyjskiego, miałby być pobyt tam bezwarunkowo wzbroniony.

10). Ze względu na to, że dążeniem żydów jest emigracya do Palestyny, w celu utworzenia sobie własnego państwa, a z uwagi, na jedyny środek celem zwolnienia ludzkości od napływu żydowstwa, będzie staraniem związku przy pomocy jego zastępców w dumie państwowej, sprawą tą się zająć i w danym razie nawet bez względu na zachodzące w tym wypadku materyalne ofiary, przystąpić do jej zrealizowania. Pozatem będzie staraniem związku, by i rząd ze swej strony przyczynił się do umożliwienia żydom emigracyi do Palestyny.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya „*Jedności*“.)

Petersburg.

Represye rządowe, będące pozytywną likwidacyą ruchu wolnościowego i jego wyników „konstytucyjnych“, w wykonaniu policyjno-administracyjnem przybierają karykaturalne wprost formy, gdy chodzi „tylko“ o żydów. Wszak są to — i nietylko w Rosyi — *anima vilis* biurokracyi, która elastyczne zazwyczaj prawa wyjątkowe stosuje *sans gêne* swawolnie, jako, że żydzi przedstawiają *locus minoris resistentiae*, z drugiej zaś strony krzywda żydowi wyrządzona wyższych mocarzy nie grzeje i nie ziębi. To też niższe organy władzy wykonawczej pilnie studyują przepisy i ograniczenia tymczasowe (z roku 1882!), o które żyd po drodze życiowej wciąż się potyka, od urodzenia aż do śmierci.

Tak policya petersburska, która dotychczas nigdy nie niepokoiła lekarzy żydowskich, przybywających na czas dłuższy do stolicy państwa, obecnie wzywa ich do cyrkułów, gdzie komisarze żądają dowodów, że delikwenci zajmują się tylko medycyną. Lekarze zaprotestowali, twierdząc — zupełnie słusznie — że przedstawienie dyplomu uniwersyteckiego jest dostatecznym dowodem. Policya zwróciła się w tej sprawie o wyjaśnienie do ministeryum...

Cudzoziemiec, nieznający stosunków rosyjskich, przeczytawszy ustawę dotyczącą żydów posiadających patenty wyższych zakładów naukowych, byłby niezawodnie wielce zdumiony takiem szukaniem dziury na całem przez policyę petersburską i *nolens volens* przypuszczałby po stronie tejże gorliwość czynowniczą celem przypodobania się przełożonym dokuczaniem obywatelom trzeciego rzędu jako uosobnionym „kramolnikom“. Atoli żydzi rosyjscy, nauczeni doświadczeniem, wiedzą bardzo dobrze, skąd pochodzi owa gorliwość policyi petersburskiej; wiedzą, że dowody, wymagane od wzywanych do cyrkułów osób wyznania mojżeszowego z wyraźnem „prawem żitelstwa“, mają doskonały wygląd .. banknotów, w państwie rosyjskiem kurs mających. Ponieważ zaś wyjaśnienie ministeryum zwykle długo, bardzo długo na się czekać daje, więc tymczasem skrupuły żarliwych wykładaczy praw wyjątkowych uśmierzają zagrożeni niezwłocznem wydaleniem — wyżej określonymi „dowodami“.

Ostatecznie, i to jest objawem *sui generis* kultury.

Tej samej kultury stałym od lat zjawiskiem są żydzi-studenci, dręczeni niemiłosiernie przez zmorę, której imię „norma procentowa“. Otóż ostatnio znowu rada ministeryum oświaty (*locus a non lucendo!*) rozważyła prośby 400 żydów o przyjęcie ich do uniwersytetu i postanowiła odrzucić wszystkie prośby.

Krótko i węzłowato. Przeciętny europejczyk o zdrowym rozsądku i normalnem poczuciu sprawiedliwości gotów zapytać: Jakim prawem rząd odmawia przyjęcia do uniwersytetu młodzieńcom, którym sam wydał świadectwa dojrzałości, upoważniające do wstapienia do wyższej szkoły? — Boć to żydzi! — odpowiada rząd z spokojem poczciwca, przekonanego o swojej cnotliwości. Ale nie przekonany snadź owym ślicznym argumentem europejczyk o zdrowym rozsądku i normalnem poczuciu sprawiedliwości pyta dalej: A poco wydajesz im weksle, których honorować wcale nie zamierzasz?...

Udzielenie odpowiedzi na to pytanie europejczyka powierzone zostało wyznaczonej ad hoc komisyi przy ministeryum handlu... *B. E.*

KRONIKA.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował oficyała kancelaryjnego Eliasza Mazura w Tarnobrzegu, starszym oficyałem kancelaryjnym w Łańcucie; ofi-

cyalem kancelaryjnym kancelistę Hirscha Kränzlera w Krakowie; kancelistą: podof. rach. 56 p. p., Henryka Ostera dla Tarnobrzega.

Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs celem obsadzenia posad zastępców - nauczyciela religii mojżeszowej 1) w c. k. gimnazyum w Buczaczu, 2) w c. k. gimnazyum w Brzeżanach, 3) w c. k. VII. gimnazyum we Lwowie, 4) w c. k. II. gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Tarnopolu. Kandydaci ubiegający się o te posady mają wykazać się dowodem ukończonych studyów akademickich tudzież potrzebnych studyów teologicznych, nadto muszą zobowiązać się, że na przeciąg czasu, w którym będą piastowali wyżej wymienione posady nie będą zajmowali żadnego innego płatnego stanowiska (rabina i t. p.) Termin wnoszenia podań upływa 10 września b. r.

Sprawa singlów. Poseł Dr. Gold upoważniony przez prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego interweniował w Wiedniu u ministra oświaty w sprawie najnowszej klęski galicyjskiej tak zwanych „singlów".

Ministerstwo nie chcąc wkraczać w zakres działania naszej autonomicznej krajowej władzy szkolnej odesłało wszystkie do niego wystosowane rekursy Radzie szkolnej krajowej, która o n e g d a j n a p l e n a r n e m p o s i e d z e n i u ponownie c a ł ą s p r a w ę r o z p a t r y w a ł a.

Ponieważ — o ile się zdaje — tegoroczna ostra klasyfikacya polegała w bardzo wielu wypadkach na nieporozumieniu, względnie na nadto drakomicznem zastosowaniu przepisów, życzyćby należało, aby Rada szkolna przynajmniej złagodziła skutki owego nieporozumienia, uwzględniając te prośby, które wedle dotychczasowej praktyki na uwzględnienie liczyć mogły.

Dowiadujemy się, że poseł Gold, interweniując w tej sprawie w ministerstwie miał w szczególniejszej uwadze gimnazjum złoczowskie, które przedstawia poważną liczbę tych „singlów". W tym też celu, dowiedziawszy się o postanowieniu ministerstwa, był u prezydenta Dembowskiego, który zapewnił go, że tak gimnazjum złoczowskie jak i wogóle cała sprawa spotka się w Radzie szkol. krajowej z życzliwością wszystkich czynników, które o niej decydować będą.

Misjonarze wśród żydów. Przed paru dniami przybyło do Warszawy paru misjonarzy londyńskich tak zwanego „Żydowsko-chrześcijańskiego stowarzyszenia rozprzestrzeniania chrześcijaństwa wśród żydów". Nazwiska głównych misjonarzy ewangelickich, nie należących do żadnego specjalnego wyznania religijnego: Paul Levertoff i Immauel-Józef Landsman;przysłani oni zostali do kraju przez Towarzystwo brytańskie, które następnie wyśle ich w tychże celach w głąb Rosyi.

W niedzielę wygłosili misjonarze w żargonie niemieckim w sali Filharmonji bezpłatny odczyt p. t. „Chrystus i Żydzi".

Prawa żydów w Rosyi. Konsultacya przy ministeryum sprawiedliwości uznala za celowy ostatni okólnik prezesa rady ministrów Stołypina, że masowe wysiedlanie żydów z miejsc, w których obecnie mieszkać im nie wolno, wywołałoby masowe wykroczenia przeciw porządkowi.

Zawieszenie „Habokera", Hebrajskie pismo codzienne warszawskie „Haboker" (Poranek) pisze w onegdajszym numerze: „Z przyczyn niezależnych od redakcji. musimy przerwać wydawanie „Habokera" na czas krótki; o terminie nowego rozpoczęcia zawiadomimy w oddzielnych ogłoszeniach". W Warszawie cieszą się wielkim powodzeniem jedynie pisma żargonowe, których jest 4; bardziej rozpowszechniony, niż „Haboker" jest hebrajski dziennik „Heed Hazman", wydawany w Wilnie.

„Pantofliczki". „Kuryer Litewski" przynosi ciekawą wiadomość o pewnej żydowskiej osadzie rolniczej: Rząd rosyjski rozdzielił w roku 1831 między trzydzieści rodzin żydowskich gubernii wileńskiej grunta za czynszem. Żydzi ci — podobnie zresztą jak i dzisiejsi w wielu okolicach — nosili pończochy wysokie i pantofle, i stąd miała pójść nazwa miejscowości „Pantofliczki". Osada ta nie rozwijała się jednak jak należy; żydzi wyzbywali się ziemi, tak, że obecnie pozostało tam zaledwie 10 rodzin zajmujących się rolnictwem.

Szpital żydowski o większości pacyentów nieżydowskich. W Budapeszcie istnieje żydowski szpital ufundowany przed 12 laty przez rodzinę żydowskiego dziennikarza Dr. Brody'ego poświęcony pamięci jego żony. Pisma antysemickie starały się w swoim czasie zdyskredytować ten wzorowo i wedle najnowszych wymogów urządzony zakład mimo iż fundatorowie rozporządzili, by do zakładu tego przyjmowano pacyentów bez względu na ich wyznanie. Zdaje się jednak, że ludność chrześcijańska Budapesztu i okolic nie wiele sobie z tego szczucia robiła gdyż jak widać z ostatniego sprawozdania zarządu szpitalnego za ubiegły rok administracyjny korzystało zeń zaledwie 44.179 żydów natomiast nie mniej jak 100.210 nieżydów, Nie przeszkadza to, by szpital ten nosił i nadal nazwę „szpital żydowski."

Premier rumuński Bratianu poruszył w interwiewie z współpracownikiem *Neue Freie Presse* kwestyę żydowską w Rumunii. Z wyjaśnień prezydenta ministrów można wnioskować, że na razie nie ma mowy o polepszeniu położenia żydów rumuńskich. Bratianu uważa kwestyę żydowską w Rumunii jako kwestyę natury czysto ekonomicznej. „Jeśli ogólne stosunki Rumunii ukształtują się pomyślniej, to może i położenie żydów będzie pomyślniejsze" — są autentyczne słowa premiera. Widoki zatem bardzo słabe.

Sekretarzem poselstwa amerykańskiego w Konstantynopolu zamianował prezydent Taft Samuela Edelmana z Filadelfii. Edelman liczy lat 24 i niedawno zdał odnośny egzamin dla służby dyplomatycznej.

Karasso gubernatorem Głośny przywódca młodoturków i deputowany z Saloniki Karasso mianowany został gubernatorem Adany. Jest to jeden dowód więcej, że konstytucyjna Turcya nie zna różnicy wyznań.

Majątek Rotszyldów oceniają na 400 milionów funtów szterlingów t. j. ośm miliardów marek. Lwia część tego majątku przypada na Rotszylda londyńskiego, dwa miliardy franków posiada linia paryska, prywatny majątek linii wiedeńskiej, nie wliczając majątku firmy wynosi 400 milionów marek.

Ekspedycyę naukową celem zbadania okolicy górzystej Tian-szan, jej położenia geograficznego i ukształtowania geologicznego organizuje Dr. P r i n z profesor uniwersytetu w Budapeszcie. Lista żydowskich podróżników badaczy nie jest małą. Foa, Glaser, Stein i w. i. przez swoje podróże w dalekie kraje nie mało przyczynili się do rozwoju nauki. Liczbę tychże powiększa dr. Prinz, który zamierza zbadać wnętrze Azyi.

Nowy balon angielski. „Londyński Jewish World." donosi, iż pewien znany żydowski gentlemen w Londynie, wynalazł nowy rodzaj balonu, którym się obecnie rząd angielski wspólnie z komitetem aeronautycznym żywo zajmuje. Wynalazca. którego nazwiska ze względu na chwilowy stan rzeczy nie wymieniono, udzielił jednak pismu temu kilka wiadomości z dziedziny jego prób na polu nowoczesnej aeronautyki, które zasługują na szczególną uwagę. Właściwością jego wynalazku jest coś nowego, dającego się zastosować tak do balonów do sterowania jak też do maszyn, które są cięższe od powietrza. Ma on to przekonanie, że maszyna jego będzie miała możność odbywania większej przestrzeni bez przerwy oraz spodziewa się zarazem w powietrzu ją stacyjnie zatrzymywać. Najważniejszą jednak zaletą tej maszyny jest jej dogodność w razie transportu. Części jej są bowiem rozbieralne, co wielce ułatwia jej transport. Motor znajduje się wprawdzie przy niej, lecz jest ona do pewnego stopnia od niego niezależną. Plany i szkice są już ukończone, zaczem wyż wymieniona komisya przystąpi wkrótce do ich badania.

KOMUNIKATY.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana **w Uścieczku** urządza w niedzielę dnia 5. b. m. **wieczór ku czci Wł. A. Anczyca,** na którego program składają się: 1) B ł a ż e k o p ę t a n y, krotochwila w 1 akcie Wł. A. Anczyca i C o n s i l i u m f a c u l t a t i s komedya w 1 akcie J. A. Fredry. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.